W numerze: Marian Czuchnowski „Władysław Orkan“ CENA 6 d. — 10 fr.

POLSKA WALCZĄCA

FIGHTING POLAND ■ POLISH WEEKLY ■ LA POLOGNE EN LUTTE

Wychodzi co tydzień Londyn, dnia 23 lipca 1949 r. Rok XI. Nr 29



O D E Z W A

DO WSZYSTKICH CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA WETERANÓW ARMII POLSKIEJ W AMERYCE I WSZYSTKICH CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW I BYŁYCH ŻOŁNIERZY DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ, ROZSIANYCH PO WIELU KONTYNENTACH ŚWIATA

Weterani polscy wszystkich wojen są kością z kości, krwią z krwi narodu polskiego. Na polach bitew połączyła ich wspólna idea walki o wolność i niepodległość kraju i trwałe braterstwo broni. W pracy pokojowej na obczyźnie łączy ich ponadto wspólnota pochodzenia.

W momencie, kiedy Polska po II-ej Wojnie Światowej znalazła się znowu w najwyższej potrzebie, pozbawiona woli stanowienia o losie swego narodu, byli żołnierze Polskich Sił Zbrojnych obu wojen, wychowani w tradycjach wolnościowych — podejmują wspólną akcję w obronie jej wolności, całości i prawdziwej niepodległości.

Żołnierze polscy I-ej Wojny Światowej, zrzeszeni na terenie Ameryki Północnej w Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej, wyciągają swą braterską dłoń do żołnierzy polskich II-ej Wojny Światowej. Patronami i członkami honorowymi obu Związków Weteranów po wsze czasy pozostaną bohaterzy dwu krajów — Polski i Ameryki — Kościuszko i Pułaski; stają się oni symbolem nieugiętej woli walki o wolność i łączności duchowej między żołnierzami polskimi — Amerykanami pochodzenia polskiego i żołnierzami polskimi pozbawionymi przez wroga i obcą siłę możności powrotu do niepodległej Polski.

Bracia jednej krwi, walczący z bronią w ręku na różnych polach bitew, na różnych frontach świata i w różnych czasach — o te same ideały: wolność narodu polskiego, demokrację i sprawiedliwość świata, znajdują w tych najtrudniejszych dla Polski chwilach wspólny język dla podjęcia wspólnej akcji i zacieśnienia więzów organizacyjnej współpracy.

Żołnierze polscy II-ej Wojny Światowej przybywający masowo na teren Ameryki Północnej winni stać się żywym, istotnym i twórczym elementem współpracy w obronie tamtych ideałów między żołnierzami obu wojen.

Wychodząc naprzeciw wielkim zadaniom oba Związki — Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce i Stowarzyszenie Polskich Kombatantów zgodnie i dobrowolnie godzą się na zacieśnienie współpracy organizacyjnej.

Zarządy Główne obu Stowarzyszeń wyrażają swe głębokie przekonanie, że żołnierze obu wojen spełnią swą rolę w czasie pokoju do końca, do momentu, kiedy Polska powstanie z niewoli wolna, cała, niepodległa, demokratyczna i sprawiedliwa społecznie. Tak nam dopomóż Bóg!

STOWARZYSZENIE WETERANÓW ARMII POLSKIEJ W AMERYCE

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

ZASADY WSPÓŁPRACY MIĘDZY ZARZĄDEM GŁÓWNYM SWAP W AMERYCE A ZARZĄDEM GŁÓWNYM SPK

1. Wyjazd byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych II-ej Wojny Światowej, członków Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na teren Stanów Zjednoczonych nałożył na Zarząd Główny SPK nowy obowiązek roztoczenia opieki organizacyjnej i zapewnienia formy działania i realizowania założeń ideowych w ramach organizacji kombatanckiej na nowym terenie — zaś na Zarząd Główny SWAP obowiązek moralny roztoczenia opieki nad kolegami-kombatantami II-ej Wojny Światowej.

2. W pełnym zrozumieniu tych obowiązków, płynących ze wspólnoty krwi przelewanej przez oba pokolenia wojenne w czasie dwóch wojen światowych, Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce oraz Stowarzyszenie Polskich Kombatantów zrzeszające żołnierzy polskich II-ej Wojny Światowej zgodnie postanawiają co następuje:

   a) Zacieśnić więzy braterskiej współpracy we wszystkich sprawach dotyczących możliwości działania na korzyść przywrócenia narodowi polskiemu wolności i niepodległości w granicach od wschodu ustalonych Traktatem Ryskim z 1921 r., a po Odrę i Nysę na zachodzie.

   b) Pomagać sobie wzajemnie w pracach organizacyjnych obu Związków weterańskich w myśl zasad braterstwa broni i wspólnoty krwi.

3. Przebywający na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady b. żołnierze II-ej Wojny Światowej mogą wstępować do Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej na zasadach przewidzianych konstytucją, ustawami i uchwałami Walnych Zjazdów SWAP.

4. Warunkiem przyjęcia b. żołnierzy II-ej Wojny Światowej do SWAP jest:

   a) dokument demobilizacyjny z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, lub

   b) ważna legitymacja członka Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

5. Byli żołnierze Polskich Sił Zbrojnych II-ej Wojny Światowej, pragnący pozostać członkami SWAP, tworzą nowe, własne placówki lub wstępują do placówek SWAP już egzystujących (placówki mieszane).

6. Dla łatwiejszego kierowania sprawami b. żołnierzy II-ej Wojny Światowej, jak i dla utrzymywania kontaktów z Zarządem Głównym SPK w Londynie — przy Zarządzie Głównym SWAP ustanawia się komórkę łącznikową złożoną z 3 do 5 b. żołnierzy II-ej Wojny Światowej, wskazanych przez Zarząd Główny SPK w Londynie. Analogiczne komórki łącznikowe w liczbie 2 do 3 mogłyby również powstać przy okręgach SWAP. Członkowie tych komórek łącznikowych nie są członkami zarządów SWAP, jednak mogą uczestniczyć w ich zebraniach z głosem doradczym. Podstawą działania tych komórek będzie osobny regulamin zatwierdzony przez Zarządy Główne SWAP i SPK.

7. Zarząd Główny, zarządy okręgów i placówek SWAP zobowiązują się pomagać nowoprzybyłym na teren Stanów Zjednoczonych i Kanady b. żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych w ich wyborze miejsca zamieszkania, zawodu, wejścia do życia organizacyjnego Polonii itp.

8. Współpraca SWAP i SPK odbywa się przez Zarządy Główne obu organizacji.

New York, N.Y., dnia 25 czerwca, 1949.

ZA ZARZĄD GŁ. SWAP W AMERYCE

JAN DEC
Naczelny Komendant

LEOPOLD KRZYŻAK
Adiutant Generalny

A. ŻAKIEWICZ
Oficer Kasowy

Londyn, dnia 8 lipca, 1949.

ZA ZARZĄD GŁÓWNY SPK

B. ŁASZEWSKI
Prezes

Z. DOŁĘGA-JASIŃSKI
Sekretarz Generalny

B. STYPIŃSKI
Wiceprezes dla Spraw Fin.-Gosp.

Przywiezione z USA przez prez. Zarządu Gł. SPK, kol. B. Łaszewskiego, wspólna odezwa i wytyczne współpracy między SWAP a SPK zostały ostatnio formalnie przyjęte przez Zarząd Gł. SPK, który poinformował o tym Zarząd Główny SWAP — listem, zawierającym wyrazy wdzięczności za gotowość współpracy z SPK i dopomożenie b. żołnierzom PSZ w USA. List ten zaznacza, że wszystkie te wysiłki obu bratnich organizacji służą najwyższemu celowi — uwolnieniu Polski od okupacji sowieckiej. *REDAKCJA*

Wielkie czekanie

Nie będzie zbytnim uproszczeniem sprawy, jeżeli powiemy, że najbardziej charakterystycznym rysem obecnej sytuacji w świecie jest obustronne czekanie.

Po obu stronach frontu zimnej wojny przeciwnicy czekają. Na co? W gruncie rzeczy czekają na to samo, a mianowicie na mające nastąpić wielkie trudności nieprzyjaciela, które wpłyną na jego pozycję. Anglosasi pełni nadziei czekają na postępy „titoizmu”, który rozsadzić ma blok sowiecki i zmusić Rosję do wycofania się na własne terytorium. A Rosjanie znów z jeszcze większą nadzieją czekają na skutki kryzysu gospodarczego na Zachodzie, który w ich mniemaniu ma doprowadzić do załamania się całego systemu paktu atlantyckiego na skutek zarówno sporów między Ameryką a W. Brytanią i walki o rynki zbytu, jak i tendencji oszczędnościowych, na skutek których Zachód miałby zredukować swe zbrojenia. Rosjanie dalej liczą, że trudności gospodarcze zmuszą Zachód do zwiększenia handlu z Europą wschodnią i że zwłaszcza Niemcy zachodnie w ten sposób staną się zależne od Wschodu i tym samym wciągnięte do sowieckiej strefy wpływów.

Ile jest realizmu w tych wyczekiwaniach, a ile „*wishful thinking*”, czyli brania własnych życzeń za rzeczywistość? Czy któraś strona doczeka się tego, na co z taką wiarą czeka? I która?

Naszym zdaniem — żadna.

ANGLOSASÓW SPOTKA ROZCZAROWANIE

Z pewnością wielkie rozczarowanie czeka Anglosasów, jeżeli będą stawiali na titoizm i pokładali swe nadzieje w różnych Gomułkach, Rajkach czy Kostowych. Doczekają się bowiem jedynie tego, że narody Europy środkowo-wschodniej stracą do nich resztę zaufania; narody te bowiem nienawidzą komunizmu w każdej postaci i pragną wolności prawdziwej. Tak samo nie chcą totalizmu stalinowskiego jak i titowskiego, tak samo mają wstręt do promoskiewskiego terroru i Bezpieki Radkiewicza, jak do antymoskiewskiego systemu policyjnego OZNA Rankiewicza. Nie wybaczyłyby Zachodowi, gdyby je namawiał na jakiś narodowy komunizm, którego sama nazwa przypomina im hitlerowski narodowy socjalizm.

Zresztą jasne jest, że żadnych szans na powtórzenie się sprawy Tity w innych krajach za żelazną kurtyną nie ma. W Jugosławii inna jest sytuacja geograficzna, nie istniała więc możliwość łatwej interwencji zbrojnej Sowietów. Tito czuł się bardziej niezależny niż jego koledzy w innych krajach, gdyż zdobył władzę nie dzięki wojskom sowieckim, lecz raczej dzięki błędom Aliantów, podczas gdy Bierut czy Rakosi wszystko zawdzięczają bagnetom sowieckim. Poza tym Tito był... pierwszy. Kreml wiele się w ciągu roku konfliktu z nim nauczył i nie dopuści, by się coś takiego mogło powtórzyć.

Czekanie Zachodu na to, że reżimy agentów Moskwy zbuntują się przeciw niej, jest więc szczytem naiwności. Jest to jedynie tracenie cennego czasu.

KRYZYS GOSPODARCZY NA ZACHODZIE?

A czekanie Moskwy na kryzys gospodarczy na Zachodzie? Na pierwszy rzut oka ma ono większe uzasadnienie. Przecież niewątpliwie Ameryka przeżywa poważne trudności, produkcja spada, bezrobocie rośnie. W. Brytania znów nie jest w stanie rozwiązać swych trudności dolarowych i zrównoważyć swego importu, który jest konieczny, by naród żył, — z wywozem, który jest niedostateczny ze względu na wysokie ceny produktów brytyjskich. Wygląda więc na to, że wszystkie przepowiednie marksistowskie spełniają się: pogłębia się konflikt między kapitalistami a światem pracy w Ameryce i zaostrza się walka pomiędzy poszczególnymi państwami kapitalistycznymi.

Ale mimo to nadzieje Kremla nie mają solidnych podstaw. Nic nie każe oczekiwać powtórzenia się takiego kryzysu w USA, jaki miał miejsce w 1929; państwo jest znacznie lepiej przygotowane do opanowania wszystkich trudności. Jest też rzeczą pewną, że Zachód świadom jest nadziei, jaki wróg komunistyczny wiąże z kryzysem i tym bardziej nie pozwoli, aby cokolwiek osłabiło jego solidarność wobec Sowietów.

Cokolwiek sądzimy o narodach Zachodu, jednego nie podobna im odmówić: są czułe na interes własny. Dziś wiedzą one, że trudności gospodarcze mogą rozwiązać tylko przez swą współpracę, a nie przez walkę. To poczucie własnego interesu pchnęło Amerykę na drogę planu Marshalla i z drogi tej Ameryka nie zejdzie.

Pod jednym tylko względem czekanie rosyjskie wydaje się bardziej uzasadnione niż czekanie Zachodu. Oto Rosjanie przynajmniej czynią wielki wysiłek, aby kryzys na Zachodzie pogłębić, podczas gdy Anglosasi w niczym trudności rosyjskich nie powiększają. Ostatnie strajki, takie jak strajk portowy w Londynie, czy strajk górników w Australii to znamienne przykłady prób sowieckich podminowania gospodarki Zachodu i pomnożenia trudności W. Brytanii czy innych krajów.

W tym świetle Anglosasi mniej mogą sobie pozwoli na politykę czekania niż Rosja. A pomijamy już znany fakt, że Rosjanie wyczekują na zdobycie bomby atomowej, podczas gdy Amerykanie w miarę czekania zbliżają się jedynie do chwili, gdy utracą monopol bomby — swój najsilniejszy atut.

KAZIMIERZ ALBAN

Od nas samych zależy

Brak ideowości i marazm, który zapanował wśród emigracji, jest zjawiskiem zatrważającym i budzącym lęk o przyszłość naszej kultury. Po wielu latach walk, zawodów i rozczarowań pesymizm i rezygnacja, a przede wszystkim troska o chleb powszedni przysłoniły dla wielu te ideały, o które toczyła się walka i to do tego stopnia, iż poniekąd za „żelazną kurtyną” myśli emigracyjnej znalazły się sprawy najważniejsze.

Do spraw tych należy niewątpliwie troska o zachowanie ducha narodowego w jego czystości i rozprzestrzenianie światła kultury w najszerszych masach. Wielkie wskazanie Juliusza Słowackiego, którego stulecie śmierci obchodzimy, aby „nieść oświaty kaganiec przed narodem”, zredukowano do rzędu poetyckich powiedzeń, zamiast wprowadzić w życie w polskich hostelach robotniczych, do których nie dociera żywe słowo polskie, zamiast przeobrazić bierne masy w świadome swej roli i celu istnienia.

Wytworzył się ponadto bolesny kontrast pomiędzy centralnymi instytucjami w Londynie a naszą jakże ubogą rzeczywistością hostelową, gdzie ludzie pozostawieni samym sobie nie mają nieraz wprost siły dźwignąć się z tego marazmu, w które je pogrążają trudne warunki życia. Cały szereg instytucyj z natury swojej niejako powołanych do podjęcia roli krzewicielki oświaty, że tylko wspomnę instytucje naukowe i literackie, roli tej nie wypełniają, tłumacząc się brakiem funduszów i ograniczając się do organizowania imprez w Londynie, których uczestnikami są wybrani tylko, a których echo nawet nie dociera do odległych, odciętych od świata hosteli. A jednak większość społeczeństwa emigracyjnego zamieszkuje właśnie hostele i do nich przede wszystkim należy skierować szeroko pojętą akcję kulturalną, do nich się powinni udawać prelegenci, obdarzeni darem żywego słowa, zaopatrzeni w rynsztunek wiedzy, aby zmobilizować siły do walki o lepszą przyszłość

Tej roli podjąć się winna przede wszystkim inteligencja polska, która znalazła się w tragicznej sytuacji, zamiast po „bohatersku” imać się za kilof czy łopatę i w ten sposób prędzej czy później skazywać się na zagładę intelektualną, zagrzebując może na zawsze swoje twórcze możliwości. Lecz niemal zbędne jest dodawać, iż jednostki o najlepszej nawet woli zdziałać mogą niewiele, jeśli się nie oprą o organizację, która ma posłuch i poparcie w szerokich masach społeczeństwa emigracyjnego.

Organizację szczególnie powołaną do zaszczytnej roli strażniczki wartości kulturalnych jest SPK. W niej bowiem grupują się ludzie, którzy walczyli w obronie ideałów kultury polskiej i którym musi szczególnie zależeć, by wartości te, dla których życie swe narażali, nie zostały odrzucone do lamusa rzeczy niepotrzebnych, lecz przeciwnie, aby stały się poniekąd bronią w walce o polskość i niepodległość.

Znamiennym wyrazem tej troski o przyszłość na terenie SPK była jednomyślnie przyjęta rezolucja na zebraniu walnym Koła 30 w Londynie — powołania do życia komisji odczytowej, ustalenia programu odczytów i doboru prelegentów, którzy by objeżdżali hostele robotnicze, budząc wiarę w niespożyte wartości polskiej kultury.

Rezolucji tej nadano przy tym praktyczne ramy na wniosek jednego z uczestników, który wskazał, że najlepszą gwarancją wprowadzenia tego programu w życie jest wzięcie pod niejako stałą „opiekę” kilku Kół hostelowych, dokądby prelegenci stale się udawali.

Gdyby podobne rezolucje były przyjęte i przez inne Koła i wprowadzone w życie, a każde Koło miało pod swą opieką kilka hosteli i gdyby za przykładem SPK poszły i inne organizacje społeczne, długo oczekiwana akcja kulturalna stałaby się rzeczywistością, a jej szeroki zasięg w dużym stopniu mógłby przekształcić życie emigracyjne, przyczyniając się do jego odrodzenia, podobnie jak niegdyś Uniwersytety Ludowe Gruntwiga przyczyniły się do odrodzenia duchowego Danii.

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

BRAWO „KARPACKA“!

W dn. 16 lipca br. w Bedford odbył się zjazd działaczy terenowych Okręgu SPK „Karpacka” (W. Brytania) pod hasłem „*Walka z robotą bierutowców wśród emigracji niepodległościowej*” — oraz dla przedyskutowania trudności i potrzeb organizacyjnych.

Na zjazd przybyło ponad 200 kolegów oraz liczni przedstawiciele oficjalni, którzy wzięli udział w uroczystym otwarciu zjazdu. Po mszy św. kol. Dunin-Borkowski, prezes Zarządu Okr. „Karpacka”, przywitał zebranych i oddał głos gościom. Przemawiali: gen. Anders, Mayor miasta Bedford (po angielsku), Herbert Oberon (Brytyjczyk, b. ochotnik PSZ, b. oficer 1. Dyw. Panc.; przemawiał w imieniu *Anglo-Polish Society*), inż. Różański (Zjednoczenie), przedstawiciel Akcji Katolickiej, kol. Drwęski (Zarząd Gł. SPK), i kol. Kozłowski (Zarząd Oddz. SPK—W. Brytania).

Po przerwie obiadowej wygłoszono trzy referaty dla zagajenia dyskusji: „Sprawa polska na tle światowej sytuacji niepodległościowej” (kol. Garliński), „Zadania SPK w ramach emigracji niepodległościowej” (kol. Drwęski) i „Samopomoc koleżeńska w Oddz. SPK—W. Brytania” (kol. Kozłowski).

W dyskusji zabrał głos szereg kolegów, którzy podali szczegóły z życia swych Kół, podzielili się spostrzeżeniami odnośnie metod pracy organizacyjnej, *a przede wszystkim zwrócili uwagę na zakonspirowaną akcję agentur rządu bierutowego, które ostatnio stały się bardzo aktywne.* Dużo ciekawych spostrzeżeń wnieśli w pierwszym rzędzie koledzy: Polański, Wawrzkiewicz, Weichman i Zych.

Całość udanego zjazdu została zamknęta występami Rewii Kontynentalnej.

Organizacja spoczywa na barkach Zarządu Okręgu, z kolegami Dunin-Borkowskim, Osuchem i Mazurkiewiczem na czele.

W ocenie tego bardzo pożytecznego i doskonale zorganizowanego osiągnięcia Okręgu SPK „Karpacka” nasuwa się tylko jedna krytyczna uwaga: Czy nie poświęcono zbyt wiele czasu części oficjalnej, która zajęła całe przedpołudnie, mimo że zjazd nie miał uroczystego charakteru? Osłabiło to znacznie dyskusję i wypowiedzi kolegów z terenu, którzy byli już zmęczeni, gdy naszedła ich kolej.

Ale to nic — nie ma rozwiązań idealnych. Stanowczo więcej takich imprez!

Brawo „Karpacka”!

Głos opinii i głos redakcji

Redakcja „Polski Walczącej" otrzymała list od kol. Zbigniewa Czecha, którego Czytelnicy znają z artykułów zamieszczanych w naszym tygodniku. Jest on nie tylko autorem — współpracownikiem, ale i pilnym, odczuwającym czytelnikiem, przy tym ma ten dobry i niestety nie przez wszystkich przyswojony zwyczaj, że kiedy to lub tamto w „Polsce Walczącej" wywołuje w nim szczególny oddźwięk, nie ukrywa tego, lecz pisze list do redakcji, nie osładzając gorzkich pigułek, jeżeli uważa, że to wyjdzie pismu na dobre.

Niedawno otrzymaliśmy właśnie taki list w sprawie artykułu „Optymisty" pt. „Malarstwo i malarze", (w nrze 26 „Pol. Walcz."), z cyklu „Nurt życia polskiego w Kraju". Treść tego listu przytaczamy poniżej w całości.

* * *

„Nie mogę się oprzeć wrażeniu — pisze kol. Z. Czech, — że artykuł recenzyjny „Optymisty" jest poważnym nieporozumieniem. Jeżeli „Optymista" miał możność zwiedzać ostatnie wystawy malarskie w Kraju i recenzję pisze na podstawie n a o c z n e j o b s e r w a c j i oryginalnych prac, — to niezrozumiałe byłoby wydawanie sądu o pracach Jana Nikipora na podstawie dostępnych na emigracji bezbarwnych reprodukcji. Niejasna byłaby również wzmianka o „Karuzeli", (obraz Muszkietowej — przyp. red.), która „ma stanowić" wyjątek..."

„Jeżeli „Optymista" nie widział na własne oczy omawianych dzieł sztuki, to jest on w sytuacji „ślepego piszącego o kolorach" albo też „powtarza gładko pacierz za panią matką".

„ W tym drugim wypadku pracowicie skonstruowana i niezwykle wnikliwa krytyka analityczna poszczególnych obiektów byłaby po prostu p l a g i a t e m. Oczywiście podawanie obiektywne dających się stwierdzić faktów, jak rodzaj, ilość i miejsce wystaw, nowe nazwiska, ilość obrazów itp., itp., na podstawie prywatnych czy prasowych informacji, nie nastręcza żadnych zastrzeżeń, ale w wypadku operowania c u d z y m i s ą d a m i k r y t y c z n y m i w o d n i e s i e n i u d o d z i e ł s z t u k i — przyzwoitość wymaga ujawnienia autora tych sądów lub przynajmniej wyraźnego zaznaczenia, że sądy te nie są płodem twórczości krytycznej „Optymisty". Takiego wyraźnego oświadczenia w omawianym artykule nie znalazłem."

„Poza stroną formalną recenzji poważne zastrzeżenia nasuwa również treść, a mianowicie bardzo naiwny sposób interpretowania wydarzeń mających miejsce w Kraju. Trzeba być bardzo wielkim „optymistą", aby móc przypuszczać, że nazwisko śląskiego górnika Ociepki jest „głośne na całą Polskę" dzięki „świeżości i ekspresji" jego „malarstwa naiwnego i prymitywnego".

„Jeżeli czyjeś nazwisko jest obecnie w Polsce głośne, to tylko dzięki potężnej tubie totalnej propagandy i nie może być inaczej w chwili, kiedy brutalna łapa narzuconego reżimu dławi resztki prasy niezależnej". Akcenty klasowe w całej akcji kulturalnej nazbyt dobrze obnażają jej podłoże i ukryte cele".

„Tylko nie mając zielonego pojęcia o zasadniczych chwytach taktyki sowieckiej można jej sukcesy przyjmować z optymizmem. Obawiam się, że na tego rodzaju stanowisko nas po prostu nie stać".

* * *

Tyle w liście kol. Z. Czecha. Jak widzimy: zarzuty poważne. Gdyby się rozchodziło o artykuł nadesłany przygodnie do redakcji i zamieszczony w piśmie wskutek niezbyt przemyślanej oceny, list krytykujący znalazłby się w rubryce „Głosy opinii" i pozostawilibyśmy zaatakowanemu autorowi — „Optymiście" potykanie się z autorem listu na ubitej ziemi, czyli na łamach naszego tygodnika.

Ale sprawa ma głębszy aspekt, bo „Optymista" pisze swój cykl „Nurt życia polskiego w Kraju" (pierwsze omówienie dotyczyło literatury w nrze 21 „Pol. Walcz.", w tymże duchu zostały napisane „Warszawa — dziś i jutro" w nrze 15—16 oraz „Polski Wrocław dźwiga się z ruin" w nrze 18) — na wyraźne życzenie redakcji i po szczegółowym przedyskutowaniu stosunku naszej emigracji do Kraju. Było to więc niejako „zamówienie społeczne". — Sympatyczny autor listu wymierzywszy ostrze w „Optymistę" zadrasnął redakcję, która przeto wytacza ku swej obronie kolubrynę w postaci tego artykułu.

Niemniej jesteśmy kol. Czechowi wdzięczni za to, że dał się sprowokować takim naszym podejściem do spraw krajowych, bo przewidywaliśmy, że to się wreszcie któremuś z Czytelników przydarzy, a podyskutowanie na temat naszego stosunku do Kraju wydaje się rzeczą potrzebną dla naszej emigracji.

Autor listu postawił nam dwa zasadnicze zarzuty: artykuł trąci „plagiatem" i — ocena wydarzeń w Kraju ujawnia brak „zielonego pojęcia" o chwytach sowieckich w Polsce, co ma powodować „naiwny optymizm" autora i — pośrednio, a jak stwierdziliśmy: bezpośrednio — redakcji.

Zarzut pierwszy jest dla nas niezrozumiały, ponieważ chyba nie ulega wątpliwości, że „Polska Walcząca" nie posiada swoich recenzentów w Kraju i prawie wszystkie informacje musi czerpać z prasy i radia krajowego. Tymi źródłami posługuje się również „Optymista" i nie tylko tego nie ukrywa, ale nawet podkreśla, jak np. w omawianym artykule, w którym stwierdza parokrotnie: „Recenzenci krajowi piszą o Nikiforze z entuzjazmem..." albo „Wystawę tę krytyka krajowa ocenia na ogół dodatnio..." Jasne jest więc, że przytoczone dalej oceny malarzy i obrazów w tym artykule są wyjęte z prasy krajowej. Podawanie natomiast nazw poszczególnych pism, ich dat i numerów, oraz nazwisk recenzentów nie wydaje się w tym wypadku potrzebne. Skoro sam autor ogólnie wskazuje na źródła wiadomości, nie może być mowy o plagiacie.

Jest to smutna prawda, że cokolwiek byśmy nie pisali o Kraju, będzie to w olbrzymiej większości wypadków wyłuskiwanie prawdy ze źródeł spreparowanych przez propagandę komunistyczną lub też przez komunistów kontrolowaną. Wydaje się jednak, że krajowe recenzje malarskie należą do dziedziny jeszcze stosunkowo mało dającej okazji do zniekształcania prawdy dla celów propagandowych.

To stwierdzenie odnosi się również do drugiego zarzutu w liście — co do „naiwnego optymizmu". Nasz sposób podchodzenia do spraw krajowych jest, jak powiedzieliśmy już raz, wynikiem pewnej obranej linii.

„Optymista" przyszedł kiedyś do redakcji i powiedział:

— Chcę pisać dla „Polski Walczącej". Jakiego materiału pismo najbardziej potrzebuje?

— Dobrych rzeczy krajowych — padła odpowiedź.

— Co to znaczy „dobrych"?

— Widzicie, kolego, sprawa tak się przedstawia. Polska jest pod totalnym uciskiem bolszewickim. Niemieccy lekarze w koncentracyjnych obozach robili z więźniami różne zbrodnicze eksperymenty. To samo — na olbrzymią skalę — Sowiety czynią z Polską. Ojczyznę naszą zmuszono do chorowania na komunizm. Ojczyzna jest naszą matką. Kiedy matka leży zmożona niemocą, nie myślimy i nie mówimy wyłącznie o skutkach choroby, które są same w sobie mniej lub więcej wstrętne. Znajomość choroby jest nam potrzebna, byśmy mogli znaleźć odpowiednie lekarstwo, pomóc, wyrwać z rąk zbrodniczych oprawców. Ale miłość synowska każe nam widzieć w ukochanej istocie również to wszystko, co w niej trwa dobrego i pięknego, co jest jej prawdziwą cechą, co przypomina nam, jaka była przed wtrąceniem w chorobę i pozwala sądzić, jaka będzie po wyzdrowieniu.

— Polska jest żywotna i z natury zdrowa, życie w niej toczy zacięty bój z narzuconą chorobą. W schorowanym ciele żyje duch, jakże trudny do pokonania! Pod skorupą komunistycznych strupów bije żywy n u r t ż y c i a p o l s k i e g o w Kraju. Właśnie o tym warto, kolego, pisać, bo o objawach choroby wszyscy na emigracji piszą i analizują tak pracowicie, że czasem poza stosami notatek o historii choroby zanikają drogie rysy twarzy chorego. Czasem się nam wydaje, że emigracja w zapale śledzenia rozwoju sowietyzacji Kraju zatraca mimowoli miłość i przywiązanie do Polski.

— Rozwijanie się tego procesu psychicznego na emigracji należy zwalczać. Wiemy, że Naród polski w najtrudniejszych warunkach żyje, tworzy, wykorzystuje wszelką sposobność, by coś zrobić dla dobra Ojczyzny, wbrew intencjom ciemiężców. Szukajmy więc, kolego, tych objawów, które można uważać za jaśniejsze przebłyski w ciemnościach. To ożywi nasze uczucia dla Polski.

Optymista rozumiał tę potrzebę i zabrał się do pisania.

Wracając do konkretnego wycinka życia w Kraju, tzn. malarstwa, musimy więc podkreślić, że chociaż doskonale orientujemy się dla jakich celów bolszewicy popierają w Polsce sztukę ludową, cieszy nas, że przy tej okazji wydobędzie się taki czy inny talent, a szerokie masy zainteresują się tą czy inną dziedziną sztuki. Podobnie cieszą nas Ziemie Odzyskane, odbudowa miast i przemysłu, bo czujemy w tym pulsowanie życia polskiego i to w nas budzi optymizm.

Cokolwiek bowiem nie działoby się w Kraju pod przymusem piekielnej reżyserii nie wolno nam wątpić w nieśmiertelność naszego Narodu, w jego wielkość i zdolności odrodzenia.

Równocześnie nie przestajemy śledzić ze ściśniętym sercem strat zadawanych polskiemu Narodowi i przypominać, że wiele wartości należy przechować i pomnożyć na emigracji, abyśmy mogli wzmocnić nimi wycieńczony walką i niewolą Kraj, kiedy wreszcie ustąpi ten straszny azjatycki potop.

REDAKCJA

Nowe władze Oddziału SPK-W. Brytania

W dniu 12 czerwca br. odbyło się pierwsze zebranie Rady Oddziału, wybranej na Zjeździe Oddziału SPK—W. Brytania.

Rada wyłoniła swoje Prezydium w składzie, koledzy: prezes — St. Jachnik, wiceprezesi— St. Jodłowski i T. Korycki, sekretarze — A. Rogoziński i W. Zaczeniuk.

Zarząd Oddziału wybrano w następującym składzie, koledzy: prezes — E. Kozłowski (ponownie), wiceprezesi — P. Górski i A. Krajewski (członek Zarządu w ub. kadencji), sekretarz — M. Przedrzymiski (ponownie), skrabnik—St. Kaczmarczyk (po raz trzeci), członkowie—A. Malewski (ponownie), W. Poleski, Z. Racięski, K. Stankiewicz, A. Treszka i R. Zakrzewski.

W dalszych obradach zatrzymano się dłużej nad zagadnieniami o charakterze programowym i gospodarczym. Wyłoniono dwie stałe komisje, których celem będzie opracowanie wytycznych wykonawczych do uchwał Zjazdu Oddziału, w obu tych działach pracy.

Do komisji programowej weszli koledzy: H. Janiszewski, A. Krajewski, M. Lang, T. Podgórski, M. Przedrzymirski, J. Szyszko-Bohusz, H. Zaremba i T. Zawadzki; do komisji gospodarczej: P. Górski, T. Lisicki, A. Malewski, A. Robiński, W. Szul, A. Treszka, i St. Wąsik.

Po szczegółowym rozpatrzeniu zagadnienia „Polski Walczącej" tak ze strony redakcyjnej, jak i finansowej, Rada zajęła zdecydowanie krytyczne stanowisko wobec artykułu „Sprawa obywatelstwa", jaki się w „Polsce Walczącej" ukazał. W sprawach tych przekazano postulaty Zarządowi Głównemu. (Przypominamy, że w nrze 25 „Pol. Wacz." zamieściliśmy artykuł, pt. „W zgodzie z zasadami i z praktyką", naświetlający całość tego zagadnienia — *przyp. red.*)

Rada zleciła Zarządowi Oddziału uruchomienie w ciągu dwóch miesięcy akcji odczytowej i propagandowej. Akcję tę uznano zgodnie za—pierwszej potrzeby, mimo kosztów jakie przeprowadzenie jej wymaga.

Uchwały Rady Głównej i Zjazdu Oddziału w sprawie łączenia się organizacji kombatanckich, znalazły oddźwięk w uchwale Rady, nakazującej Zarządowi Oddziału zrewidowanie w tym duchu umów o współpracy, zawartych z innymi organizacjami, a szczególnie z kołami oddziałowymi.

W sprawach gospodarczych Rada Oddziału powzięła kilka uchwał pod adresem władz głównych, mających na celu zapewnienie nowemu Zarządowi Oddziału spokojnej gospodarki budżetowej. Ustalono również zasady przyznawania zwrotu kosztów poniesionych w związku z wykonywanymi pracami na rzecz Stowarzyszenia.

Rada zajęła się również sposobem zrealizowania uchwały Zjazdu o zorganizowaniu w pierwszej kolejności Domów Kombatanta w Bedford i Nottingham.

Wobec istniejących wśród rzesz kombatanckich niejasności, czy członkowie Rady Głównej SPK, którzy weszli do Rady Narodowej, reprezentują w niej Stowarzyszenie, Rada Oddziału zwróciła się do Prezydium Rady Głównej z żądaniem publicznego wyjaśnienia.

Wreszcie Rada zleciła wszystkim swym członkom wzięcie czynnego udziału w pracach organizacyjnych Oddziału, według planu opracowanego przez Prezydium Rady.

Postanowiono, że jedno z zebrań Rady winno się odbyć poza Londynem, celem nawiązania bliższego kontaktu z członkami Stowarzyszenia na prowincji.

Zebranie Rady Oddziału nacechowane było duchem koleżeńskiej współpracy wszystkich jej członków. Żywo prowadzono dyskusje utrzymane były na właściwym poziomie i wskazywały, że przy dobrej woli uzgodnienie poglądów bardzo nieraz sprzecznych jest możliwe, gdy celem obradujących jest dobro Stowarzyszenia. *M. P.*

Emigracja w piątym roku dipisowym

Rodacy nasi — wysiedleńcy polscy w Niemczech i Austrii mają już za sobą parę miesięcy piątego roku swego życia dipisowego. Bo rok dipisowy zaczyna się w maju, jakoże w tym miesiącu wszelkich nadziei deportowani do pracy przymusowej zostali wyzwoleni z niewoli niemieckiej i skazani na dipisowy los.

Smutny ten problem i wielce kompromitujący dla tej części świata, która chlubi się cywilizacją zachodnią, trwa już tak długo, że niemal przeszedł w stan chroniczny.

Ostatnio jednak nadeszły wiadomości, od których robi się nieco jaśniej w sercach współczujących z naszymi rodakami w Niemczech. Oto „Biuletyn Prasowy" wydawany przez Zjednoczenie Polskie na okup. bryt. Niemiec [z datą 26 czerwca i 5 lipca — nr podwójny] wśród szczególnie interesującego materiału z życia polskiego na tym terenie zamieścił artykuł, pt. „Pękły hamulce wstrzymujące emigrację", który w całości zamieszczamy.

Tym razem bez szumnych zapowiedzi o przyśpieszeniu emigracji wysiedleńców — pisze Biuletyn — akcja emigracyjna z obszaru okupacji brytyjskiej Niemiec nabrała wielkiego rozmachu. Do największego „*Resettlement and Processing Centre*" (ośrodka rozmieszczenia i działania) w Fallingbostel codziennnie niemal napływają transporty składające się z 200—800 osób. Rekordem był dzień, w którym na przejścowy pobyt w Fallingbostel zakwaterowano 3000 wysiedleńców-emigrantów.

Równocześnie w ośrodkach wysiedleńców podjęta została akcja propagująca emigrację do poszczególnych krajów. Australia, Brazylia, Kanada, Francja, a nawet Stany Zjednoczone dostarczyły materiałów propagandowych, drukowanych w języku niemieckim — międzynarodowym języku wysiedleńców — zapoznających z warunkami bytowania w tych krajach. Ze strony organizacyj społecznych ze Zjednoczeniem Polskim na czele prowadzona jest nieprzerwana akcja mająca na celu przyśpieszenie decyzji wyjazdu i zrobienie wszystkiego, aby teren Niemiec w jak najszybszym czasie opuścić.

W porównaniu z niedawnymi jeszcze czasy sytuacja uległa radykalnej zmianie.

Poprzednio wysiedleńcy raz po raz rejestrowali się na emigrację, szukali wszelkich możliwości wyjazdu z Niemiec i większość tych zabiegów i starań spalała na panewce. Próbowano wydostać się do USA(jako do krainy marzeń), do wszystkich bez wyjątku krajów Ameryki Południowej, do Afryki i Australii. Zazdroszczono mennonitom, babtystom, prawosławnym, którzy początkowo w znacznych ilościach emigrowali, zazdroszczono Ukraińcom, Łotyszom, Estończykom, Żydom, których do krajów swego osiedlenia sprowadzali ich współziomkowie ze starej emigracji.

Obecnie, u schyłku niemal swoich dni, IRO nabrało wigoru iście młodzieńczego i mając te same co poprzednio możliwości rozmieszczenia wysiedleńców i uchodźców, przyśpieszyło załatwianie formalności i mniej biurokratycznie podchodzi obecnie do sprawy komisji wstępnych: selekcji i dokumentacji. Poprzednio od zapisu do komisji bądź upływało 3 do 4 miesięcy, bądź komisja w ogóle nie odbywała się. Obecnie od zapisu do komisji upływa nie więcej jak 3 do 4 dni, maksimum tydzień, od komisji do wyjazdu do obozu przejściowego nie więcej jak 2 do 3 tygodni. Poprzednio formalności komisyjne w obozach przejściowych ciągnęły się całymi miesiącami, nieraz po pół roku i więcej. Obecnie w trzy — cztery tygodnie od chwili wyjazdu z obozu wysiedleńcy już jadą w dalszą drogę — do obozów przejściowych, skąd najdalej w ciągu 2 tygodni odwożeni są do portów załadowczych.

Na usprawiedliwienie Międzynarodowej Organizacji Uchodźców (IRO) podnieść należy to, iż po bardzo uciążliwych i przewlekłych pertraktacjach znaczna ilość krajów osiedlenia radykalnie zmieniła swe dotychczasowe nastawienie, w znacznym stopniu liberalizując obowiązujące do niedawna przepisy. I tak:

Australia złagodziła wymagania zdrowotne w odniesieniu do pracujących, godząc się na członków rodziny niezdatnych do pracy, a nawet inwalidów. (Zanotowano wyjazd dorosłego bez nogi i chłopca bez ręki). Ważne jest to, że dla wysiedleńców polskich Australia naprzód cofnęła zakaz emigracji w odniesieniu do rodzin bezdzietnych, a następnie w odniesieniu do licznych rodzin, obarczonych większą ilością dzieci (od 3 miesięcy) i osobami starszymi, niezdolnymi do pracy.

Brazylia podwyższyła granice wieku dla głów rodzin, przyszłych pracowników-żywicieli początkowo do 55, a następnie do 60 lat. Niezależnie od tego kraj ten, bodaj jedyny (poza zamkniętą dla emigracji Argentyną) zatrudnia inteligencję: inżynierów i lekarzy w ich zawodach. Kraj ten daje wysiedleńcom szanse szybszego usamodzielnienia się, nie krępuje długotrałymi kontraktami.

Francja podwyższyła ostatnio granice wieku głów rodzin z 50 do 55 lat i bardziej niż poprzednio regorystycznie przestrzega własnych zobowiązań, zawartych w podpisanym kontrakcie. Jeszcze nie tak dawno Fracja i jej pracodawcy niemal z reguły lekceważyli te zobowiązania, czym w bardzo wielkim stopniu zniechęcali wysiedleńców do emigracji do tego kraju. Tak jak poprzednio mnożyły się powroty z Francji, tak obecnie nadchodzące z Francji listy wysiedleńców są bardzo dobre, zachwalające warunki bytowania w tym kraju.

W. Brytania otwarła możliwości sprowadzenia rodzin osób, które wyjechały do tego kraju w ramach tzw. *Westward Ho!* lub w ramach innych *schemów*. Rodzin takich, jak się orientujemy, jest spora liczba. Toteż otwarcie możliwości połączenia się tych rodzin zostaje powitane z wyraźnym zadowoleniem. W grę wchodzą, żony, mężowie, dzieci (nawet nieślubne) oraz rodzice.

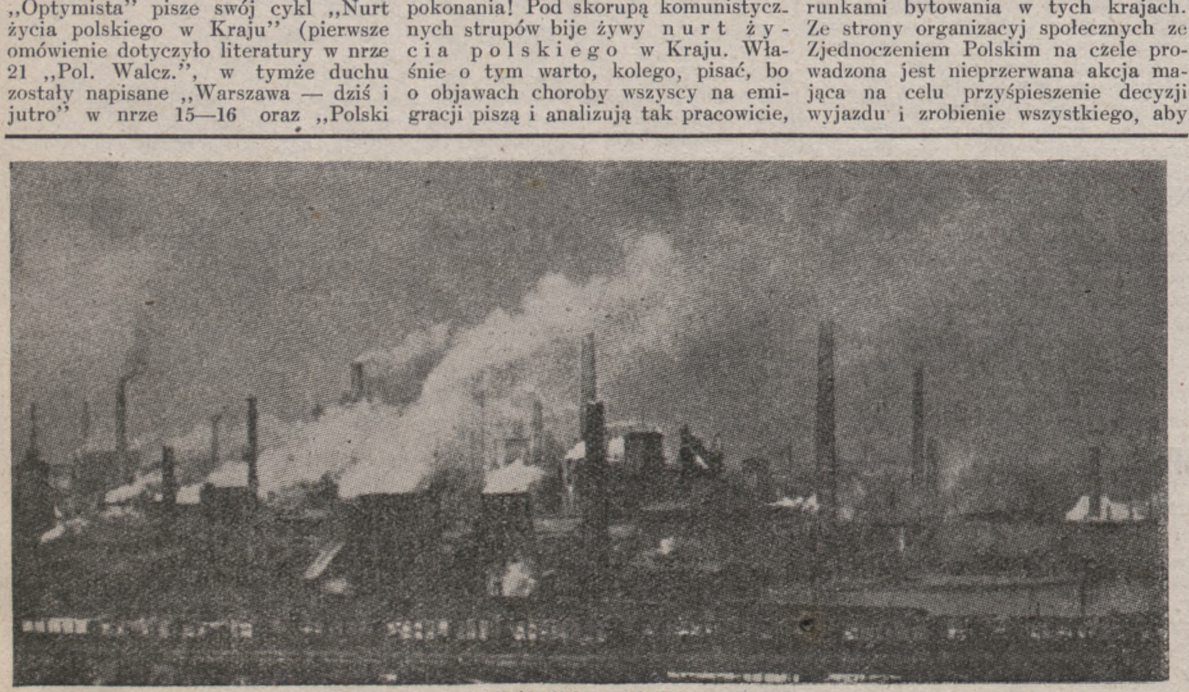
W zasadzie na tym kończy się lista krajów liberalniej podchodzących do zagadnienia imigracji wysiedleńców i uchodźców.

Kanada, aczkolwiek przyjmuje znaczną ilość wysiedleńców, nadal stosuje drakoński zwyczaj rozdzielania rodzin, zabierając na razie pracowników-żywicieli i pozostawiając na czas nieokreślenie długi, na poniewierkę w obozach wysiedleńców w Niemczech, ich rodziny, żony, dzieci i rodziców.

USA — właściwie to „szkoda rąk do gadania" — niby to są w trakcie liberalizowania dotychczasowej ustawy o dopuszczeniu 205.000 wysiedleńców do swego kraju, podwyższając kwotę do 339.000 i wprowadzając szereg innych ułatwień, ale biurokratyczna formalistyka tak utrudnia emigrację do tego kraju, że dotychczas, w pierwszym roku działania ustawy roczny plan nie został zrealizowany nawet w 30%. Jeżeli stan ten trwać będzie nadal, tak stara, jak i nowa ustawa okaże się na szeroką skalę zakrojonym bluffem. Na dobitek, według nowych projektów, imigracja wysiedleńców ma trwać do lipca 1951 r., a więc cały długi rok po zapowiadanej likwidacji IRO. W dyskusjach Kongresu USA ten szczegół zupełnie nie jest brany pod uwagę, tym samym pod znakiem zapytania postawiono dla wysiedleńców wartość całej ustawy.

Na tym ilość krajów o większym nasileniu imigracji wysiedleńców kończy się. Belgia ostatnio nie wchodzi w rachubę, Luksemburg, Chile, Kolumbia i Maroko przyjmują tylko niewielkie ilości. Argentyna i Unia Południowo-Afrykańska są przed wysiedleńcami zamknięte, a Nowa Zelandia jest dostępna tylko dla nielicznych wybranych, co wskutek opanowania urzędów w IRO i DRACS-ach przez Łotyszów (przeważnie) i Estończyków (w mniejszym stopniu), sprowadza się niemal wyłącznie do przedstawicieli tych dwu narodowości.

Przegląd powyższy, przeprowadzony w sposób jak najbardziej obiektywny, wskazuje na istotne przyczyny, jeszcze tak niedawnego, słabego nasilenia emigracji. Wynika z niego, i tak jest w rzeczywistości, że winą za dotychczasowy stan rzeczy obciążać wysiedleńców nie można. Ogół wysiedleńców wyraża jak najżywsze zadowolenie, że wreszcie hamulce, powstrzymujące ich pęd ku normalizacji życia, ku emigracji — pękły.



KRÓLEWSKA HUTA

SMUGI NA NIEBIE

Witoldowi Zahorskiemu

O, pierwsze wiersze, błyskotliwa burzo,
Zachwycie nagły, silniejszy od wina!
Świecie tajemny, któryś się zaczynał
Między ustmi, księżycem a różą...!

O, pierwszy rymie, migotliwy szale,
Szczęście zatrute w błękitnej morfinie!
Słowo szeptane wśród kwitnących alej
W słowicze sidła schwytanej dziewczynie!

O, magio rymu! Potęgo przenośni!
Lęku przedziwny i dumo najszczersza!
O, filozofio szczenięcego wiersza,
Wklęta w wykrzyknik i pauzę — najprościej! —

— Cóż dziś zostało z tych lotów najśmielszych,
Kreślonych smugą serdeczną na niebie?...
Uraz — do świata, słowików i wierszy,
Krytyczna wzgarda i cynizm — dla siebie...

MIECZYSŁAW SERWACKI

Sport w dzisiejszej Polsce

Zasadnicza różnica pomiędzy naturalnym, dobrowolnym i bezinteresownym sportem zachodnio-europejskim a sportem w dzisiejszej Polsce polega na tym, że sport w Polsce jest całkowicie podporządkowany partyjnej polityce państwa, jest całkowicie na utrzymaniu państwa i służy celom przez państwo wyznaczonym.

Gwoli sprawiedliwości jednak stwierdzić należy, że to „odeuropeizowanie” polskiego sportu rozpoczęło się nie teraz, dopiero za bolszewickiej okupacji, ale znacznie wcześniej, bodaj w roku 1927, gdy powstał Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, gdy płatni przez państwo oficerowie i urzędnicy zaczęli sposobami najbardziej humanitarnymi, bo drogą pomocy i subwencyj, podporządkować sport celom wychowania fizycznego. Przewodniczący Naukowej Rady Wychowania Fizycznego marszałek Piłsudski powiedział wtedy — (nie dosłownie!): „Sport musi służyć celom wyższym!” Nie wchodząc w ocenę tego faktu stwierdzić musimy, że wówczas sport polski zrobił pierwszy krok w kierunku, w którym teraz poszedł stanowczo i przesadnie za daleko!

Najbardziej zasadniczą zmianą, która dokonała się w sporcie polskim już po wojnie — to absolutne zlikwidowanie wszelkiego liberalizmu. Dawniej bowiem, kluby i towarzystwa sportowe, które mogły sobie pozwolić na finansową niezależność, które nie potrzebowały pomocy od PUWF-u, były naprawdę wolne i niezależne. Mogły uprawiać sport tak, jak chciały. Teraz nawet YMCA została zmuszona do podporządkowania się komunistycznemu Związkowi Młodzieży Polskiej. Ingerencja państwa w sporcie stała się tak samo silna, jak w Sowietach. Nie we wszystkim jednak, np. reprezentacyjni zawodnicy nie przeszli jeszcze na całkowite utrzymanie klubów — na razie brak na to funduszów. Opieka państwa nad sportem reprezentacyjnym jest — tak jak dawniej — tylko częściowa, ogranicza się do obozów, urlopów, zwrotów kosztów, dożywiania itd.

Pod niektórymi względami jednak Polska prześcignęła nawet Sowiety. Została mianowicie wydana ustawa o „Powszechnym obowiązku Wychowania Fizycznego”. Ale ustawy tej nie można zrealizować! Brak Polsce sal gimnastycznych, pływalni, sprzętu, instruktorów, a co najważniejsze—warunków! Powszechne obniżenie stopy życiowej, brak wolności i nieustanna pogoń za brakującymi produktami uniemożliwiają upowszechnienie WF i sportu.

Kopiując niewolniczo metody sowieckie w organizacji sportu społecznego bolszewicy polscy podporządkowali wszystkie miejskie cywilne kluby sportowe opiece Związków Zawodowych, kluby wojskowe (dawniejsze WKS) kierownictwu wojska, policyjne i Ochrony Pogranicza — Bezpiece, która wszystkie swoje kluby przemianowała na „Gwardie” — tak jak sowieckie MWD na „Dynamo”. Samopomoc Chłopska ma się „opiekować” sportem wiejskim, a szkolnictwo sportem w szkołach. Polityczna kontrola została powierzona Związkowi Młodzieży (ZMP).

Ażeby jednak choć trochę osłabić wrażenie cynicznej sowietyzacji polskiego sportu, pozostawiono dawne, tradycyjne nazwy klubów dodając im tylko literki związków, do których należą. I tak: „Polonia” jest ZZK (kolejarzy), „Cracovia” Samorządowców itp. Zmieniono jednak zarządy klubów albo całkowicie je podporządkowano politycznemu kierownictwu. W ten sposób nasza sławna i szanowana „Wisła” krakowska została włączona do „Gwardii” czyli... Bezpieki!

Oryginalnym tworem polskim jest ogólna organizacja młodzieży. Sowiecki „Awiochim” służy tylko przysposobieniu wojskowemu, a polskie bataliony „Służby Polsce” są uniwersalne! Mają na celu, obok darmowej pracy dla państwa, również: WF, PW i wychowanie polityczne!

A teraz zasadnicze pytanie: Co zyska, a co straci sport polski na całkowitej i tak daleko idącej totalizacji?

Jeśli staniemy na stanowisku, że propaganda polityczna tak czy inaczej dotrze do każdego obywatela — niezależnie od tego czy należy do klubu sportowego, czy nie — to można by przyjąć, że masy zyskają na znajomości sportu. Nie oznacza to bynajmniej, że masy zaczną sport uprawiać. Jak już powiedziałem — zależy to od zasadniczego polepszenia warunków gospodarczych i klimatu politycznego. Przymusowo, ale zapozna się ze sportem wieś! Zyska niewątpliwie poziom. Wszędzie tam, gdzie państwo daje warunki na trening i opiekuje się zawodnikiem—podnoszą się wyniki. Nie inaczej będzie w Polsce, której na razie brak funduszów.

Do wyłowienia talentów sportowych przyczynią się niewątpliwie te „masówki”, na które, wzorem Sowietów, spędza się tysiące zawodników. Do zeszłorocznych „Biegów Narodowych” organizowanych w „święto pracy” — stanęło ponad 300.000 ludzi. Tak wykazują sprawozdania. Czy sprawdzone...? Mniejsza o to, gdyż masowa, przymusowa impreza nie ma nic wspólnego ze sportem dobrowolnym i dlatego nigdy nie może służyć za dowód masowości sportu, ani mieć wpływu na jego propagandę. Są to — pod każdym względem — chybione imprezy. Masówki mogą mieć znaczenie propagandowe i społeczne jedynie wówczas, gdy są całkowicie dobrowolne! Tak jak „Biegi Narodowe” organizowane dorocznie w dniu 3 maja tu, na emigracji.

Sport jest wszędzie taki sam, jakim jest społeczeństwo. Nękający dzisiejszą Polskę alkoholizm, umyślnie w swoim czasie przez reżim szerzony drogą niskich cen wódki — nie oszczędził i polskiego sportu. Wiadomości o pijackich awanturach na boiskach, o bokserach występujących na ringach w stanie mocno „zawianym”, o sędziach zlinczowanych przez publiczność, o masakrach drużyn gości itp. zdziczeniach — nie schodzą z łam prasy sportowej. Jest to niewątpliwa strata polskiego sportu, której niełatwo da się odrobić.

Bezkompromisowe wprowadzenie polityki do sportu w ostatnim roku zahamowało jego naturalny rozwój. Żywiołowy, zastanawiający wręcz rozrost pięściarstwa po wojnie — w obecnym sezonie znacznie upadł. Do popularnych „pierwszych kroków bokserskich” stanęło mało zawodników, a poziom walk obniżył się wyraźnie. To samo dzieje się z piłkarstwem. W tenisie katastrofalny brak narybku; lekkoatletyka zamiera — mimo, że wyniki czołówki raczej się podnoszą. Z pływaniem jest zupełnie źle — pod każdym względem. Jedynie narciarstwo na skutek silniejszego zaopatrzenia w sprzęt ma nadzieję na wyjście z kompletnego impasu.

Zrujnowane niemal w 50% urządzenia sportowe nie zostały jeszcze całkowicie odbudowane, ale dzięki imponującej ofiarności społeczeństwa— kończą się odbudowywać. Do tej pory nie zdołano uruchomić sztucznego lodowiska w Katowicach — co podcina rozwój hokeja i łyżwiarstwa.

Ogólnie wziąwszy, zarówno w sporcie, jak w wychowaniu fizycznym i turystyce, nie osiągnięto jeszcze poziomu przedwojennego—ale się do niego zbliżono. Zdecydowany postęp zanotowano tylko w organizacji „wczasów”. Uzdrowiska, stacje klimatyczne i narciarskie są pełne robotników. Można mieć nadzieję, że przy zwiększeniu funduszów podniesie się wychowanie fizyczne. Jednego tylko nigdy nie osiągnie sport polski pod okupacją bolszewicką — nigdy nie da obywatelom tego odprężenia psychicznego, tej radości, jaką zapewnia sport naturalny, całkowicie bezinteresowny, dobrowolny i chciało by się powiedzieć... „bezideowy!”

Ten wolny sport ma ważną funkcję społeczną — toteż nie zapominajmy o nim tu na emigracji, a gdy będzie można, przywieziemy go z powrotem do prawdziwie wolnej Polski.

JÓZEF WŁODARKIEWICZ

Pisarze, których znałem (I)

WŁADYSŁAW ORKAN

Po raz pierwszy słyszałem o Władysławie Orkanie od mojej matki. Dorwawszy w trzeciej czy czwartej klasie gimnazjalnej tomika jego poezyj „Z martwej roztoki”, czytałem go na wakacjach. Później mówiłem w domu o autorze. Matka usłyszawszy nazwisko poety powiedziała z ożywieniem: — „Ha, Orkan, znałam go bardzo dobrze, gdy byłam młodziutką dziewczyną”.

Matka moja mając lat szesnaście wyprawiona została z domu dla nabrania „ogłady”, nauczenia się gotowania i szycia. Była wówczas u państwa Adamców w Porębie Wielkiej, gdzie Adamec administrował majątkiem, a moja matka niańczyła jego maleńką córeczkę. Do Adamców często przychodził smutny, noszący spiczastą bródkę młodzieniec, bardzo uprzejmy, delikatny, skromnie ubrany. Mówiono o nim, że jest już znanym pisarzem. Było to prawdą. Matka nie myliła się. Gniewała się tylko na nauczycielki ludowe i panny ze dworu, które sobie podrwiwały z ubogiego literata.

Franciszek Smreczyński piszący pod pseudonimem Władysław Orkan urodził się w ubogiej rodzinie chłopskiej w Porębie Wielkiej, w ziemi limanowskiej, na Podhalu, w roku 1876. Jako chłopiec pasł owce na stokach prześlicznych Gorców, hasając wśród lasków i hal. Dom jego rodziny stał na wysokim wzgórzu, w przysiółku nazwanym Gronie. Matka Orkana, której realistyczny portret dał w powieści pod tytułem „Matka” Ignacy Maciejowski, ogłaszający swe utwory pod pseudonimem Sewer, posłała maleńkiego chłopca do gimnazjum do Krakowa, gdzie już przebywał jego starszy brat. Smreczyńska nosiła obu synom jedzenie i bieliznę w tobołku na plecach, przebywając kilkadziesiąt mil, z Limanowy przez Myślenice do Krakowa, na piechotę. Była to wspaniała matka. Dzięki jej inteligencji i pracowitości młody Franek, prototyp późniejszego bohatera jego powieści Franka Rakoczego, mógł studiować i w przyszłości stać się znakomitym pisarzem. Smreczyńska miała sama także niepośledni talent literacki i figuruje w każdej poważnej antologii literatury ludowej jako chłopska autorka, aczkolwiek jej utwory zostały spisane na podstawie ustnego przekazania, gdyż osobiście nie chciała chwycić za pióro.

Twórczość Władysława Orkana jest bujna jak beskidska przyroda. Był on lirykiem, autorem dramatycznym, powieściopisarzem, publicystą, krytykiem i historykiem oraz socjologiem wsi. Z poezyj oprócz zbioru „*Z martwej roztoki*” wydał „*Z tej smutnej ziemi*” w r. 1903. Debiutował przedtem w „Życiu”, organie literackim Młodej Polski, założonym w 1897 r. przez Ludwika Szczepańskiego. Pismo to redagował Artur Górski, potem Stanisław Przybyszewski. Spośród ówczesnych debiutantów, jak Zenon Przesmycki, Jan Kasprowicz, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Antoni Lange, Lucjan Rydel, Stanisław Wyspiański — talent Władysława Orkana nie przygasł bynajmniej po upływie pół wieku, ale należy on dzisiaj do najbardziej nadal popularnych pisarzy Młodej Polski czytanych i uznanych przez współczesne pokolenie.

Z twórczości prozaicznej, jak „*Nowele*” w r. 1898, „*Nad urwiskiem*” w r. 1900, „*Komornicy*” w r. 1900, rewelacyjną i znakomicie napisaną książką jest powieść „*W Roztokach*”, która, wydana w roku 1903, jest wciąż najlepszą dotychczas powieścią polską o życiu chłopskim. Dzieje tej książki są pouczające zwłaszcza dla pisarzy mających ambicje polityczne i społeczne. Orkan, napisawszy przed omal pięćdziesięciu laty tę powieść o życiu wsi, pierwszy w literaturze polskiej, z wielką wnikliwością dał obraz podziału wsi na warstwy społeczne i ekonomiczne, pokazał z jednej strony walkę klasową wewnątrz włościaństwa jako warstwy, oraz z drugiej strony walkę tej warstwy chłopskiej przeciwko innym klasom społecznym. Zwierciadlana czystość pejzażu limanowskiego, szczyty i doliny od Babiej góry do Dobrej, Mszany Dolnej, Niedźwiedzia, po Chabówkę i Rabkę, wprowadzone zostały do literatury z takim artyzmem i realizmem, że pisanie po Władysławie Orkanie o wsi polskiej bez używania tych co on instrumentów, stało się nieznośnym anachronizmem i kładło omal wszystkie książki na tematy chłopskie, skazując je na niepamięć i jeszcze nieznośniejszą ironię.

Archaizowana, ozdobiona czarem metafor, wynalazcza niewątpliwie książka pt. „*Drzewiej*”, podobna była do drzeworytu, na którym paprocie i legendy, żleby i kity traw, filozoficzna zaduma oraz jędrne przypowiastki ludowe zostały utrwalone prześliczną polszczyzną, ale ta opowieść o czasach dawnych nie miała już tyle ideowego znaczenia dla literatury polskiej, co śmiała powieść „W Roztokach”. Z innych utworów można wymienić jeszcze ponury „*Pomór*”, utwór wciąż bardzo aktualny, aktualny do tego czasu, dopóki wieś będzie przygnieciona kamieniem nędzy materialnej, wypływającej z niej ciemnoty, dopóki grasować będą powodzie, pożary i źli, źle rządzący ludzie.

Twórczość dramatyczna Orkana jest skąpsza, choć jego teatr jest bardzo współczesny, bo realistyczny. Dwa dramaty „*Skapany świat*” i „*Kostka Napierski*” były zbyt pochopnie zapomniane przez scenę.

Osobną pozycję, niewątpliwie również świetną, stanowi orkanowska twórczość publicystyczna i socjologiczna. Nikt przed nim i nie wielu po nim, tak rozumnie, tak szczerze, tak umiejętnie nie pisał o zagadnieniach chłopskich. Twórczość ta na szczęście została uratowana i wydana w dwu kolejnych tomach jako „*Listy ze wsi*” w roku 1925 i 1927, oraz jako osobny tom pt. „*Warta*” w roku 1926, a w roku 1930 jako czwarta z kolei książka pt. „*Wskazania*”.

Z całkowitym wzruszeniem czyta się dziś wszystkie książki Orkana. Jego umiejętność realistycznego widzenia rzeczywistości i rzeczy, jędrność i barwność języka, oszczędność używania gwary, ludzkość poglądów społecznych, dar wydobywania cieni ze źródła zła społecznego na wsi, znajomość konfliktów i namiętności jednostki i gromady, dobra kompozycja utworów, zupełny brak blagi politycznej i nacjonalistycznej, czułe serce i tęgi rozum, to wszystko czyni go wciąż żywym i bliskim najlepszym ludziom naszego pisarstwa współczesnego. Jego obecna poczytność i powodzenie na walczącej o swój byt współczesnej wsi polskiej jest największym pomnikiem jego zasług.

Orkana widywałem kilkakrotnie, gdy przychodził do kawiarni krakowskich, siadając z prof. Jachimeckim, Jaraczem, Machalskim, Procajłowiczem, Weissem, Pautschem i Schroederem. Byłem bardzo młodym człowiekiem i miałem wielki podziw dla pisarstwa Orkana. Chciałem więc bardzo poznać go osobiście. Utrzymywał on żywe stosunki towarzyskie z młodymi pisarzami podhalańskimi i równocześnie studentami uniwersytetu, jak Augustyn Suski, Kaszycki, Zachemscy, Hlouszek. Mówili mi oni kilkakrotnie, że Orkan rad by mnie widział u siebie. Drukowałem wówczas liryki i artykuły w „Głosie Narodu”, gdzie również pod kierownictwem i naprawdę ojcowską opieką świetnego publicysty i redaktora Jana Matyasika zdobywałem obok ostróg pisarskich ostrogi dziennikarskie. Matyasik pomagał mi ogromnie, będąc surowym i równocześnie niezmiernie czułym sędzią literackim, wprowadzając mnie bez ogródek w wiele spraw zupełnie nowych dla mnie. Znał on dobrze Orkana.

W jesieni 1929 roku Jan Wiktor, popularny wówczas autor „*Burka*”, powiedział do mnie: — „Jutro wybierzemy się do Orkana”. — Serce mi zabiło. Podziękowałem serdecznie Janowi i wybraliśmy się rzeczywiście wieczorem do Orkana.

Orkan mieszkał przy ul. Krupniczej pod numerem 5, w mieszkaniu Laury Pytlińskiej, córki Marii Konopnickiej. Weszliśmy z Wiktorem do skromnego saloniku, przywitani bardzo serdecznie przez gospodarza. Na stole leżał numer „Wiadomości Literackich” z doskonałym artykułem Witolda Wandurskiego o chłopskiej publicystyce Orkana. Uśmiechnęliśmy się wszyscy trzej.

Siedzieliśmy z Wiktorem u Orkana do północy. Podczas kolacji w różowych kieliszkach zabłysło, jak rosa, trochę alkoholu. Orkan ożywił się ogromnie. Przekazałem mu pozdrowienia od mojej matki. Serdecznie mnie uścisnął. Jego zazwyczaj zatroskana, poorana głębokimi liniami twarz rozpogodziła się całkowicie, kiedy zaczęliśmy mówić o Grybowskiem, Nowosądeckiem, Limanowskiem, Nowotarskiem.

Orkan był wspaniałym *causerem*. Sypał dowcipami. W jego czarnych oczach paliły się iskierki. Wiktor był szczęśliwy. Ja byłem bardzo szczęśliwy.

Ostatni raz nie widziałem już Orkana uśmiechającym się. Leżał ciężko i martwo na tapczanie w tym samym saloniku. Leżał z niewypogodzoną, posępną twarzą. Było to gdzieś z początkiem maja 1930 roku. Orkan zmarł nagle i w wielkiej biedzie. Przyszedłem do niego po raz ostatni na prośbę Artura Schroedera i przyniosłem bieliznę, by Orkana ubrano do trumny. Schroeder, płacząc, wręczył mi zawiniątko, mówiąc: — „Marysiu, zanieś mu to, bo ja nie mam sił”. Pocałowałem Artura w policzek i wyszedłem.

Matka Orkana żyła jeszcze kilka lat po jego śmierci i zmarła przed wojną w Zakopanem, gdzie na koszt państwa na starym cmentarzu pochowano pisarza. Ponieważ Polacy lubią pogrzeby, wyprawiono Orkanowi pogrzeb huczny. Gdyby dano mu te pieniądze za życia, które wydano na pustą pompę, z pewnością żyłby jeszcze kilka lat i napisałby może kilka doskonałych jeszcze książek.

Podhalanie byli wdzięczni swemu piewcy i postawili mu w Nowym Targu pomnik dłuta rzeźbiarza Marcinowa. Będąc w czerwcu 1939 roku w Nowym Targu z wieczorem autorskim po skończonym wieczorze poszliśmy gromadą: Hanka Nowobilska, Aniela Stapińska, Leon Kruczkowski, Henryk Worcell i ja — pod pomnik Orkana, by go pozdrowić i pożegnać. Wieczór był cichy, ciepły. Pachniały w pobliżu skoszone łąki. Nad Tatrami rozjaśnił się ogromny księżyc. Koniki polne od czasu do czasu biły cieniutkimi młoteczkami o pokosy. Patrząc na pełnię milczeliśmy. Kobiety miały księżyc w oczach a Okan stał na postumencie posępny i kamienny, poważny, zamyślony Kruczkowski wziął mnie pod ramię i w milczeniu szliśmy do stacji kolejowej, która zawiodła nas w dwa miesiące potem w dwie zupełnie inne strony.

MARIAN CZUCHNOWSKI

Kozacy w Hyde Parku

Niech ten wymowny tytuł nie przeraża czytelnika: to nie inwazja W. Brytanii, a w każdym razie nie militarna. Po prostu, przechodząc kilka dni temu koło muszli orkiestrowej i deptaku w londyńskim Hyde Parku, posłyszałem nagle tony znajomej melodii, które uderzyły w dawno zapomnianą strunę w mym sercu. Zobaczyłem nagle oczyma wyobraźni zasnutą śniegiem syberyjską tajgę, długie szeregi niewolników, wartowników z karabinami, policyjne psy, druty, wszy, brud, szaro-ziemiste twarze, w których, zdaje się, zgasła już ostatnia iskra nadziei.

Czytelnik łatwo oczywiście zgadnie, że musiałem usłyszeć melodię pięknej i poza tym bardzo prawdziwej pieśni: „*Ja drugoj takoj strany nie znaju, gdie tak wolno dyszet czeławiek*” Wprawdzie zamiast *dyszet* — sam słyszałem — rodowici Rosjanie używali często słowa *dochniet*, ale przecież angielska publiczność gorąco oklaskująca wykonanie tego hymnu wolności, nie miała mego doświadczenia, a wykonawcy, którzy figurowali w programie jako „*Capt. Strelski and his Cossak Orchestra*” i byli zespołem tzw. białych emigrantów rosyjskich, z pewnością, o ile mieli jakieś doświadczenia w tym względzie, to już je zdążyli zapomnieć.

Po wiązance sowieckich pieśni, „Capt. Strelski” przebrany za kozaka” zapowiedział w najczystszej tulskiej angielszczyźnie dalszy ciąg programu i za chwilę rozległy się czarowne tony „*Na sopkach Mandżurii*”, a potem „*Uchar kupiec*”, no i „*Czupczik maładoj*”, a potem jeszcze kilka perełek rozlewnej cygańsko-rosyjskiej twórczości. W międzyczasie jakaś Maruszka czy Tatiana odtańczyła kozaka, co wszystkim bardzo się podobało.

Przyglądając się barwnemu tłumowi i obserwując jego reakcję, zauważyłem nagle stojącą na uboczu grupkę osób. Ludzie ci mieli bardzo smutne twarze. Blada kobieta trzymała za rączkę szczupłego chłopczyka o jasnej czuprynce, z boku stał młody jeszcze mężczyzna, z lewym pustym rękawem przypiętym agrafką, a obok niego stali przysłuchując się muzyce jacyś dwaj inni mężczyźni, w strojach zdradzających wyraźnie swe pochodzenie ze składów ubraniowych Króla Jegomości.

Podszedłem bliżej, chcąc się dowiedzieć co to za dziwni ludzie, którym nie podoba się „Czupczik” i „Czarne oczy”. Przechodząc koło tej małej grupki usłyszałem jak mężczyzna bez ręki mówił do bladej kobiety z czysto nadwiślańskim akcentem: „Żeby ci wokół wiedzieli... at... — tu machnął ręką — chodźmy Marysiu do domu...”

I ludzie o smutnych twarzach zgubili się w wesołym tłumie.

Sądzę, że „ci wokół” jeżeli jeszcze nie wiedzą wszystkiego, to w każdym



razie już się dowiadują. Mam jednak inne obawy, a mianowicie gnębi mnie troska, czy ukazujące się na monolicie *British Empire* ogniste litery „*Mane—Tekel—Fares*” nie wydadzą się świetlną reklamą nowego typu ...odkurzaczy elektrycznych.

* * *

W jednym z pism angielskich wyczytałem taką anegdotkę o Warszawie z czasów ostatniej wojny:

W roku 1942 Pan Bóg, zaniepokojony brakiem wiadomości z Europy, wysłał na zwiady anioła. Anioł po powrocie taką złożył relację:

W Niemczech wszyscy chodzą ubrani w mundurach, ale mówią tylko o pokoju;

w Anglii wszyscy chodzą ubrani po cywilnemu, ale wszyscy mówią o wojnie;

w Polsce wszyscy chodzą w łachmanach, ale mówią tylko o zwycięstwie.

R. GRZYMAŁA

Kombatanci w Szkocji

SPRZEDAWCA MEBLI

Mowa jest o starszym strzelcu, który przed wojną był kupcem branży spożywczej we Lwowie. Dzisiaj jest poważnym przedsiębiorcą meblowym w Edynburgu. W sklepie, który na ogół nie różni się od sąsiednich sklepów szkockich, natłok mebli, że aż przejść trudno.

Niektóre z mebli już są przygotowane do wyekspediowania do nabywcy. Inne zostały przywiezione przed paru dniami, wymagają mniej lub więcej gruntownego remontu, po to, by powędrowały w świat.

Rzutki Polak — przedsiębiorca — opowiada o uroczystej wizycie pewnej *lady*. Przyjechała Roll-Roycem, wybrała odpowiedni mebel — antyk, zostawiła czek, zadysponowała, iż wybrana szafa ma znaleźć się w jej domu rano najbliższej soboty...

— Chciałbym mieć raz na tydzień taką klientkę, to by mi całkowicie wystarczyło — informuje gościnny gospodarz.

Przedsiębiorstwo jest niechybnie finansowo niezłe, a w założeniu proste. Pomiędzy meblami z lat minionych, wysłużonych, a meblami świeższej produkcji, zachodzi różnica w jakości drzewa. Dzisiejszy pośpiech nie pozwala na dobre wysuszenie drzewnego surowca, przeznaczonego do meblarskich robót. Toteż nic dziwnego, że lepszą gwarancję trwałości dają raczej odnowione meble stare niż nowe. W tych ostatnich — po pewnym czasie — np. drzwi od szafy nie domykają się, albo obramowanie lustra stale się wykrzywia. Inną bolączką są robaki, toczące nie zabezpieczone, nie przeschnięte należycie drzewo.

Rozmówca mój przy każdej nadarzającej się okazji, wykorzystuje licytacje. Znając się na jakości drzewa, nabywa meble mające akurat na rynku zbyt. W tym kraju jest takich mebli na ogół wiele. Wielkość podaży znacznie przewyższa zapotrzebowanie. Najsolidniejsze spośród nabytych — szafy, lustra, stoły, krzesła — doprowadza się we własnej pracowni do reprezentacyjnego wyglądu. Normalne meble użytkowe przywraca się do stanu używalnego, odświeżając i nadając im połysk.

Pomimo zmian gospodarczych, przeżywanych przez społeczeństwo brytyjskie — mieszkańcy tego kraju lubią dobre meble i wielce sobie cenią antyki. Gusta mają określone, wyżywające się w pewnych stylach.

Polak stał się dobrym doradcą, pośrednikiem, dostawcą — ku obopólnemu zadowoleniu.

— Miewam czasem — powiada — klientelę, która omawia ze mną przyszłe zakupy, co i na kiedy, a ja już mam się wystarać o rzecz odpowiednią.

— I wie pan? — ciągnie dalej. — W tym kraju rzecz najważniejsza: pozyskać sobie jednego, ale dobrego klienta. Ten zareklamuje pana swoim znajomym, krewnym i przyjaciołom. W ten posób automatycznie zdobywa się własny rynek zbytu.

Rozmówca oprowadza mnie po swym meblowym państwie.

Oto szafa, która ma jakieś 170 lat. Tam zegar, pamiętający zapewne ostatnich Stuartów. Słucham opowiadania o nich, siedząc w wygodnym fotelu, na którym już chyba ze cztery pokolenia Szkotów odsiadywało obyczaj przy *fire-place*.

W. CZEREŚNIEWSKI

Braterska łączność

Kol. B. Lesiuk-Szczapa, członek Rady Głównej SPK i działacz społeczny starej emigracji polskiej we Francji z okazji swego pobytu w Londynie na ostatnim zebraniu Rady — przekazał osobiście Inspektorowi Generalnemu PSZ gen. Andersowi zapewnienia o niezmiennie patriotycznym nastawieniu Polonii Francuskiej i jej gotowości służenia Sprawie, podobnie jak to było w latach 1939—1945.

Kol. B. Lesiuk-Szczapa pisze do nas, że za jego pośrednictwem gen. Anders przesłał pozdrowienia dla Polskiej Emigracji we Francji, w następujących słowach:

„Panie Starszy Wachmistrzu, proszę jak najserdeczniej pozdrowić ode mnie patriotyczną polską Emigrację i powiedzieć jej, że sercem i duszą jestem z nią. Pamiętam jej bohaterskie czyny podczas kampanii francuskiej 1940 r. oraz w ruchu oporu podczas okupacji niemieckiej. Gdy tylko mi czas pozwoli, przyjadę do Was, by z całą niepodległościową kolonią we Francji nawiązać żywszy kontakt".

W dowód wdzięczności za starania dla dobra kombatantów polskich we Francji — gen. Anders przesłał francuskie wydanie swojej książki, z dedykacją, p. Garitte, inspektorowi franc. Ministerstwa Pracy.

Dnia 2 sierpnia br., o godz. 19-ej, Koło b. Żołnierzy Armii Krajowej urządza uroczysty wieczór w Chelsea Town Hall w Londynie.

M.in. będzie przemawiał b. dowódca AK, gen. T. Bór-Komorowski.

Bliższe szczegóły zostaną podane w specjalnych ogłoszeniach.

Z teatru: „GAŁGANEK"

Komedia w 3 aktach D. Niccodemiego. Odegrał „Teatr Aktora". Reżyseria W. Wojteckiego. Premiera w „Ognisku Polskim" w Londynie.

Koniec ostatniego aktu. Kurtyna. Gorące oklaski długo nie milkną. Kurtyna rozsuwa się kilkakrotnie, a oklaski trwają. Bohaterka sztuki, debiutantka W. Lechówna — jest onieśmielona. Kłania się z przejęciem...

Sukces niezawodny. Ale czyj? Autora, reżysera, bohaterki, całego zespołu? Niewątpliwie wszystkich razem i każdego z osobna.

Tekst „Gałkanka" — komedii, granej przed wojną niemal przez wszystkie teatry polskie — jest gęsto przetykany dowcipem. Większość dialogów — to gra słów... Poza tym komedia jest oparta o postać, która podbija publiczność swą pierwotną prostolinijnością, swym zdrowym rozsądkiem, swym zadziwiająco logicznym rozumowaniem. W wieku horrendalnej obłudy, przerażającego zakłamania taka postać nie może nie wzbudzić sympatii i zainteresowania. Zwłaszcza że otoczenie, do którego dostał się Gałganek, doskonale uwydatnia wszystkie sympatyczne cechy tej przemiłej dziewczynki. Lecz — dosyć. Sztuka jest powszechnie znana. A kto jej nie zna, niech idzie do Teatru Aktora. Nie pożałuje...

W. Lechówna zagrała Gałganka z wielkim wdziękiem. Była urocza, pełna naturalności, prostoty. Na podkreślenie zaś zasługuje opanowanie przez nią języka polskiego, który nie jest językiem ojczystym p. Lechówny. Jest ona bowiem Czeszką — obecnie, po mężu, obywatelką polską. Drobne zaś usterki wymowy w ustach Gałganka, dziecka ulicy, analfabetki są nie tylko wybaczalne, lecz niemal konieczne. Toteż debiut Lechówny zakwalifikować należy jako najbardziej udatny.

Dalszą obsadę kobiecą „Gałganka" stanowią: J. Paczoska (Emilia), która w roli dystyngowanej, urodziwej i czarującej damy zrobiła jak najlepsze wrażenie, oraz E. Magierówna (Franka), inteligentnie odtwarzająca typ kobiety — sekutnicy.

S. Laskowski — w „Świadku" Orwid-Bulicza doskonały typ tetryka — w „Gałganku" stworzył postać obrotnego a zarazem pozbawionego skrupułów jegomościa. W. Prus-Olszowski (Burutti) i A. Trzaskowski (Flavio) — w „Spotkaniu" Budzyńskiego: „Soroszczak", wywołujący salwy śmiechu — w rolach epizodycznych byli na takim samym poziomie, jak cały zespół.

A zespół idzie równiutko jak po gładkiej drodze. Prowadzi bowiem jako reżyser: W. Wojtecki, który także gra (Tytus). Gra zaś jak przystało na partnera Marii Malickiej, a ostatnio (przed wojną) — aktora Teatru Polskiego w Warszawie. Nadmienić trzeba, że Wojtecki jest wychowankiem Wydziału Reżyserskiego PIST.

Teatr Aktora, którego reżyserem i kierownikiem jest właśnie Wojtecki, wystawia w W. Brytanii już czwartą z kolei sztukę. Poprzednio grano: „Świt, dzień i noc" Niccodemiego oraz „I co z takim zrobić?" i „Kochanek — to ja", dwie komedie R. Niewiarowicza.

„Diogenes 1960"

Mariana Hemara

Dalszy ciąg rzeczywiście nastąpił. Po programie pt. „Dalszy ciąg nastąpi", Hemar zaprezentował już program nr 2: „*Diogenes* 1960". Premiera odbyła się 13 bm. w londyńskim „Białym Orle".

Miłe to widowisko ma jak słodkie ciasto rodzynki i migdały...

Bardzo dużym migdałem jest świetny wiersz Hemara o krytykach teatralnych, demokracji i... o czerwiu biurokracji, siedzącym w Polaku. Wiersz ten i drugi: o Diogenesie, bezskutecznie szukającym człowieka — czyta sam autor. Robi to w sposób, podkreślający sens utworu.

Bardzo dobry jest skecz pt. „Rząd eksperymentalny". Burzę oklasków wywołały parodie muzyczne, wykonane przez J. Kropiwnickiego.

Głęboki sens mają kuplety S. Ruszały o Lwowie i Londynie. Rzecz — 10 lat temu niewiarogodna — stała się najbardziej realną i smutną rzeczywistością. I w jakim tempie! A więc czy to, co my teraz uważamy za rzecz nie do pomyślenia: nie może przemienić się w radosną rzeczywistość?!

J. Czerwińska odśpiewała 3 charakterystyczne piosenki. „Santa Madonna poratuj!" wykonana na bis — podobała się najbardziej.

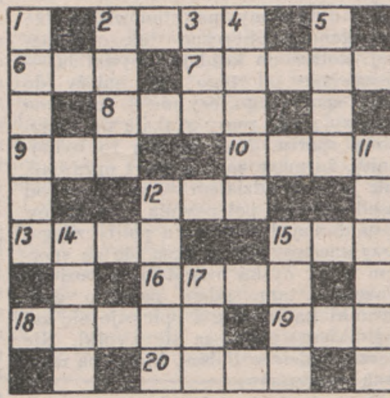
Zajmującym, ma się rozumieć, konferansjerem był Hemar. Dekoracje J. Smosarskiego — dyskretne i gustowne. Publiczność mimo upału i gorąca na widowni — dopisała w zupełności.

J. Jastrz.

KRZYŻÓWKA Nr 5

Pomiędzy Czytelnikami, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, najpóźniej na dz. **30 lipca br.**, na adres Adm. „Polski Walczącej": **57, Edbrooke Road, London, W.9.** — zostaną rozlosowane następujące nagrody:

1. **Noce i Dnie — Dąbrowskiej**, 6 tomów,
2. **Wilk Morski — Londona**, 2 tomy,
3. **Budujemy Kanał — Olszewskiego.**



Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 2—skorupiak morski, 6—okres, 7—część lampy, 8—widome znaki dziękczynienia, 9—imię żeńskie, 10—część instrumentu, 12—skrót nazwy organizacji światowej, 13—tłusta ciecz, 15—cztery jednakowe karty, 16—prostak, 18—wystawa, 19—zwierzę, 20—graniczna rzeka w Polsce.

Pionowo: 1—zjawisko, 2—napój, 3—część sztuki, 4—jasność, 5—robactwo, 11—podziemna kaplica, 12—garnek, kocioł, 14—gaz, 15—okręt znany z Biblii, 17—kwiaty.

UWAGA: Rozwiązania muszą być nadesłane na oryginalnym wzorze, wyciętym z pisma.

Warunek ten nie dotyczy stałych prenumeratorów „Polski Walczącej".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 3

Poziomo: 1—Blokada, 6—kil, 8—poeta, 10—nil, 11—kur, 12—to [wspak], 14—ryż, 16—oda, 17—autor, 20— nos, 21—tłumacz.

Pionowo: 2— oko, 3—kier, 4—alt, 5—ryngraf, 7—korsarz, 8—plaża, 9—aktor, 15—atom, 18—UNO, 19—osa.

Nadesłano trafnych rozwiązań 86, — przyznano nagrody w drodze losowania:

1. **S. Goncza,** „Fir Bank" Croft Rd., Godalming, Surry, — „Bitwa o Monte Cassino" Wańkowicza — trzy tomy.
2. **Z. M. Słoneczny,** London Road Camp, Brandon, Suffolk, — „Chłopi" Reymonta — cztery tomy.
3. **Z. Małecki,** 63 Brunnadernstr., Berne, Szwajcaria, — „Kapitan Łuna" Goetla.

Zarząd Oddz. SPK-W. Brytania

Biuro Informacji i Porad

20, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7

KOMUNIKATY

Praca

MLECZARNIE LONDYŃSKIE poszukują robotników niewykwalifikowanych. Płaca podstawowa £5.3.6 tygodniowo.

PERSONEL BIUROWY z dobrym angielskim, w wieku do lat 30, do wielkiego magazynu w Londynie. Również potrzeba kilku portierów.

CEGIELNIA na przedmieściu Londynu poszukuje robotników niewykwalifikowanych do sortowania cegieł, muszą to być ludzie silni, zarobek 2/4½ za godzinę, mieszkanie w pobliżu miejsca pracy zapewnione.

CEMENTOWNIA w pobliżu Londynu poszukuje robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych.

FABRYKA GUMY na przedmieściach Londynu poszukuje robotników niewykwalifikowanych, 2/6 za godzinę.

FIRMA OPTYCZNA w centrum Londynu zatrudni kobiety z kwalikacjami — £5 tygodniowo, bez kwalifikacji — £4 tygodniowo.

UCZEŃ KUCHARSKI otrzyma pracę z mieszkaniem i utrzymaniem w restauracji polskiej.

PIEKARNIA londyńska poszukuje robotników niewykwalifikowanych do pracy nocnej £7.5.0 tygodniowo.

— O —

EMIGRACJA DO USA

W związku z informacjami o toczącej się sprawie dopuszczenia do Stanów Zjedn. b. żołnierzy PSZ z W. Brytanii, wiele osób zgłaszało się bądź to do Komitetu, który zajmował się stroną propagandową zagadnienia, bądź też do PKPR w związku z komunikatem o rejestracji osób, które służyły w ameryk. kompaniach wartowniczych.

Zwracamy uwagę, że wszystkie te zgłoszenia nie miały nic wspólnego z obowiązującą formalnością zarejestrowania się na emigrację w najbliższym konsulacie Stanów Zjednoczonych. Osoby, które reflektują na wyjazd do Stanów w normalnej kolejce, czy w ramach dodatkowej kwoty specjalnej, jeżeli zostanie ona uchwalona przez Senat USA, powinny, we własnym interesie, jak najszybciej dopełnić obowiązku rejestracji.

Należy w tym celu napisać do najbliższego konsulatu amerykańskiego z prośbą o przysłanie formularza i formularz ten po wypełnieniu przesłać z powrotem do kosulatu.

POSZUKIWANIA

ZYGMUNT STRUBEL, który przebywał w 1946 roku w Stowell Park Camp, poszukiwany jest przez: Fr. Zubel, Postlip Hall, Winchcombe, nr. Cheltenham, Glos.

Z życia Koła SPK 215 w Kidderminster

Stosunki nawiązane przez członków Koła z miejscową ludnością brytyjską przez otwarcie Klubu Polskiego coraz bardziej pogłębiają się.

W ramach tygodnia Bryt. Czerwonego Krzyża Koło urządziło w dniu 9 br. stoisko polskie, gromadzące prace ręczne członkiń i członków Koła. Dochód uzyskany ze sprzedaży eksponatów w kwocie £9.15.00 przekazano miejscowemu Zarządowi BCK.

Stoisko polskie cieszyło się liczną frekwencją brytyjskiej publiczności z uwagi na wystawione piękne robótki ręczne, lalki w polskich strojach ludowych, ceramikę i obrazy, oraz ze względu na stroje krakowskie pary sprzedawców przy stoisku.

Przychylne głosy miejscowej ludności pozwalają przypuszczać, że to wystąpienie kolonii polskiej w Kidderminster należy zaliczyć do udanych.

DO CZYTELNIKÓW I ODBIORCÓW „POLSKI WALCZĄCEJ"

Z powodu przeszkód natury technicznej numer ten został wydany o dzień później.

Przepraszamy wszystkich Czytelników i Odbiorców za to niezależne od nas opóźnienie w dostawie pisma.

ADMINISTRACJA

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Tel. WEStern 0747. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godz. 10—13 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).
WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w W. Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).
CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.